

Przemysł w ręce narodu

14 września 2010

„Idee nacjonalizacji większych warsztatów pracy, górnictwa, większych banków, komunikacji, radykalna reforma rolna posiadają niesłychaną siłę porywania mas”. Tak w październiku 1944 r. pisano w raporcie Oddziału VI Komendy Głównej Armii Krajowej. Koła kierownicze obozu londyńskiego, świadome rozmachu i siły nastrojów antykapitalistycznych w społeczeństwie, czuły, że tracą grunt pod nogami.

Wcześniej, w styczniu tego samego roku, I sekretarz Polskiej Partii Robotniczej Władysław Gomułka wyraźnie stwierdził, że mimo podziałów w ruchu robotniczym, „dominuje żądanie uspołecznienia przemysłu w przyszłej Polsce, co oznacza wkraczanie na drogę prowadzącą do socjalizmu, nawet bez uświadomienia sobie tego faktu”.

Przed wojną na ziemiach wcielonych później do Rzeszy wytwarzano 100 proc. całej krajowej produkcji węgla kamiennego i cynku, 90 proc. stali, 87,5 proc. surówki, 70 proc. wyrobów włókienniczych i cukru... Po wcieleniu do Rzeszy na tych ziemiach okupanci całkowicie zawłaszczyli środki produkcji należące do polskiego kapitału przemysłowego. Przejął je wielki kapitał niemiecki, przy czym znalazły się one pod kontrolą państwowego aparatu gospodarczego, który obejmował całe gałęzie przemysłu i zspalał je w jednolity organizm gospodarczy.

Ponieważ polski przemysł był skupiony na tych ziemiach, w ten sposób w jednych gałęziach zawłaszczono ogół, a w innych przytłaczającą większość polskich kapitalistów.

W Generalnej Guberni władze hitlerowskie wywłaszczyły podstawowe środki produkcji polskiej burżuazji, pozostawiając w jej rękach średnie i drobne przedsiębiorstwa, ale sprawowały nad nimi wszechstronną kontrolę gospodarczą i stopniowo je

konfiskowały... W lutym 1943 r. w „Biuletynie Gospodarczym” Delegatury rządu londyńskiego pisano: „Nastąpiła zmiana struktury gospodarczej i społecznej, rewolucyjna w swych olbrzymich rozmiarach. Cechuje się ona tym, że przywrócenie poprzedniego stanu jest już niemożliwe, ani technicznie, ani psychologicznie, oraz tym, że nie została ona ukończona, nie stworzyła nowego stanu. Odegrał się pierwszy akt tej rewolucji, po którym musi nastąpić akt drugi. Jaka będzie treść tego aktu, nie wiemy”.

W październiku 1943 r. w tymże biuletynie pisano, że okupacja „naruszyła niezmiernie głęboko strukturę własności”, toteż po wyzwoleniu „w rękach państwa znajdzie się ogromna część majątku narodowego, na co złoży się mienie bezpańskie, poniemieckie, dostawy reparacyjne oraz wszystko prawie, co zastaniemy w nowych dzielnicach zachodnich”, tj. na Ziemiach Odzyskanych. „Dla jednych może to być olbrzymi krok na drodze do uspołecznienia środków produkcji, dla innych może to być potrzeba przekazania tych dóbr poszczególnym jednostkom czy instytucjom”.

Dla PPR było jasne, którą drogę należy obrać. „W ręce całego narodu przejść muszą wszystkie podstawowe środki produkcji”, pisano w PPR-owskiej „Trybunie Wolności” w czerwcu 1943 r. „Banki, kopalnie, wielkie zakłady przemysłowe muszą być znacjonalizowane. Nad ich produkcją obejmą kontrolę bezpośredni wytwórcy – robotnicy i inteligencja pracująca”.

W instrukcji Komitetu Okręgowego PPR w Łodzi z grudnia 1943 r. pisano: „Już dziś, pamiętając o doświadczeniach z roku 1918, winna klasa robotnicza przygotować się do opanowania fabryk po wyrzuceniu okupanta”, a komitety fabryczne powinny stać się „załącznikiem władzy mas ludowych na fabrykach i warsztatach pracy, aby oddać wreszcie produkcję w ręce właściwego gospodarza – robotnika”.

Podobne stanowisko zajmowała Robotnicza Partia Polskich Socjalistów. Tymczasem, pod presją Stalina, Biuro Komunistów

przy Związku Patriotów Polskich w ZSRR krytykowało PPR za postulaty nacjonalizacji przemysłu i kontroli robotniczej nad produkcją. Polscy komuniści, którzy w Moskwie przygotowali projekt Manifestu PKWN, nie ośmielili się umieścić w nim hasła kontroli robotniczej, bo wiedzieli, że na Stalina i biurokrację radziecką działa ono jak płachta na byka. Ośmielili się natomiast zapowiedzieć nacjonalizację przemysłu, ale Stalin kazał ją wykreślić.

Obok działaczy PPR i innych organizacji robotniczych skupionych w Krajowej Radzie Narodowej, w tworzeniu i działalności komitetów fabrycznych brali udział działacze RPPS i innych organizacji robotniczych skupionych w Centralnym Komitecie Ludowym Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych.

W lipcu 1944 r. Koło Robotnicze KRN, które koordynowało tworzenie i działalność komitetów fabrycznych, i Wydział Robotniczy CKL wydały pierwszą wspólną odezwę, w której wezwały załogi do obrony zakładów i urządzeń przemysłowych przed ewakuacją do Niemiec i do ich przejęcia w chwili wyzwolenia kraju.

W Polsce, podobnie jak w innych krajach wyzwolanych przez Armię Czerwoną, Stalin nie chciał rewolucji socjalistycznej. Sytuacja była jednak taka, że bez względu na to, czy chciał jej, czy nie, ona rozpoczęła się wraz z wyzwoleniem kraju. Dlaczego? Dlatego, że podstawowe środki produkcji, porzucone przez okupantów, nie powracały do rąk polskich kapitalistów. Przejmowali je robotnicy wraz z tworzącym się państwem, a to oznaczało rewolucję.

W Lublinie, a następnie innych miastach, które opuściły wojska niemieckie, otworem stały magazyny fabryczne, zapasy wszelkiego mienia, z których starały się korzystać szumowiny miejskie, rzucając się na opuszczone zakłady pracy. W fabrykach pojawiły się więc najpierw słabo uzbrojone straże robotnicze, które ratowały maszyny i narzędzia. Odgruzowaniem,

mobilizacją załóg do pracy, uruchamianiem zakładów i zarządzaniem nimi zajmowały się komitety fabryczne.

W zagłębiu naftowym podziemne rady zakładowe ukrywały najcenniejsze maszyny i urządzenia i pilnowały szybów, aby nie dopuścić do ich podpalenia przez Niemców. Niemcy zabili za to ośmiu pracowników. Bardzo ciężko było w zdewastowanej hucie Stalowa Wola, z której Niemcy wywieźli większość maszyn, a resztę zniszczyli. W hucie utworzono komitet robotniczy i milicję robotniczą. W końcu września 3 tys. hutników przystąpiło do wytwarzania siekier, wideł, kieratów, siewników, pługów dla chłopów i do produkcji na potrzeby wojska. W okręgu białostockim tamtejszy główny przemysł – włókienniczy – był zniszczony w 90 proc., a garbarnie w 80 proc. W niespełna dwa miesiące po wyzwoleniu komitety fabryczne uruchomiły 30 warsztatów tkackich.

W październiku 1944 r. prezydent wyzwolonej już prawobrzeżnej Warszawy, płk Marian Spychalski, mówił, że „nie należy tamować oddolnego zainteresowania pracowników swoim warsztatem pracy”. „Była to wówczas jedynie słuszna koncepcja”, pisał po latach Janusz Wojciech Gołębiowski w książce „Walka PPR o nacjonalizację przemysłu”. Pytanie – dlaczego tylko wówczas, a więc przejściowo, a nie na stałe. Ale posłuchajmy dalej Gołębiowskiego.

„W warunkach bowiem niebywałych trudności gospodarczych i technicznych, kolosalnych zniszczeń środków transportowych i zapasów surowca, braku opału, energii elektrycznej, niedostatecznej aprowizacji, niedowładu organizacyjnego administracji, uszczuplenia stanu kadr kierowniczych oraz ciągłego zagrożenia bezpieczeństwa osobistego przez działania wojenne pobliskiego frontu – tylko inicjatywa i energia klasy robotniczej mogła dźwignąć z ruin zniszczony przemysł Warszawy. Potwierdziły to konkretne osiągnięcia poszczególnych załóg fabrycznych w likwidacji zniszczeń wojennych oraz pierwsze przygotowania do rozpoczęcia produkcji”.

„Ogrom i nowość rewolucyjnych przemian, jakie miały być dokonane w dziedzinie przemysłu, przerastał siły jakichkolwiek urzędów i instytucji, a ich realizacja mogła nastąpić jedynie poprzez rozbudzenie aktywności mas, które same rozwiązywałyby szereg zadań oraz kontrolowały działalność aparatu gospodarczego”.

Tak rodził się ruch komitetów fabrycznych i robotniczych, rad robotniczych i zakładowych – różnie je nazywano. Bez niego państwo nie uruchomiłoby fabryk i innych zakładów. Nowa władza nie mogła obejść się bez tych instytucji robotniczych, ale nie chciała dopuścić, aby legły one u podstaw nowego ustroju. Dlatego szybko zdławiła ten ruch.

Autor: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: Trybuna Robotnicza